Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XV Dnia 15 marca 1939 r. Nr 6

Kraków – Warszawa – Lwów – Poznań – Katowice

JEDNOŚĆ

Cena numeru 35 gr

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Pren. kwart. 2'50 zł

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Krupnicza 16, parter tel. 129-42. Konto czekowe P. K. O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią, państwa i narody upadają.

Treść nru 6:

Tylko jednolita organizacja uchroni nas od klęski

Ostatnie wypadki na terenie walki o poprawę bytu, prowadzone z ogromnym nakładem energii i reklamy prasowej, spełzły na niczym, i nie wydały żadnego rezultatu. Wtajemniczeni mówią, że potrzeby wyższej konieczności państwowej stanęły temu na przeszkodzie.

Niemniej jednak stwierdzić należy, że los urzędników państwowych i ich rodzin, oraz troska o sprawne spełnianie obowiązków służbowych jest **także koniecznością państwową**, której niedoceniać, ani lekceważyć nie wolno.

Jednym z głównych źródeł niepowodzeń jest dwoista organizacja centralnych zrzeszeń w Warszawie. Do solidnej i jednolitej organizacji nie mają urzędnicy szczęścia, ani wyrobienia, ani rozumu organizacyjnego.

Bo i poco istnieją **dwie centrale, jedna** zwana C. K. P. tj. Centralną Komisją Porozumiewawczą i druga, która nosi miano **Komitetu obrony praw pracowniczych.**

Szary pracownik tego nie rozumie, bo bieda, nędza, niedostatek i krzywda jest **jedna**, a obrońców mamy aż **dwóch**, a ci dwaj zwalczają się i przelicytowują się wzajemnie, w czym większą agitację i spryt wykazuje C. K. P.

Nie wdajemy się w krytyczne uwagi i charakterystykę obydwu central. Stwierdzamy tylko, że ta **dwoistość jest głównym źródłem niepowodzeń i klęsk.**

Co ma ogół, **ten szary człowiek**, znękany a w wielu wypadkach sponiewierany w swej godności z tego, że jedni mówią o sobie, że są **liczebnie silniejsi**, gdy drudzy mówią, że są za to **bardziej zwarci i solidarni.**

Jest to zjawisko chorobowe, wyhodowane na wzorach nieboszczki Austrii, która trzymała się wypróbowanej zasady „divide et impera", co znaczy dziel i rządź.

Z tą potworną zasadą należy zerwać, bo prowadzi ona do **zguby i klęski**, która się aż nadto dała wszystkim we znaki.

Dziwić się i ubolewać należy nad tą dwutorowością, której patronują, powiedzmy to otwarcie, względy **natury politycznej.**

Polityka **organizacjom zawodowym nigdy nie wyszła na zdrowie.**

Zostawmy politykę każdemu człowiekowi z osobna, niech każdy idzie tam, gdzie mu sumienie, czy interes wskaże drogę.

Jeśli o sprawy **zawodowe chodzi**, to te, jak doświadczenie wykazuje, powinny być z **polityki chemicznie wyprane.**

Tu nas nie zbawią żadne deklaracje społeczne, marzące o jakimś nowym porządku społecznym. Zostawmy to społecznikom, czy politykom, czy jak ich tam kto chce nazwać.

Naszym drogowskazem jest jednolity front zawodowy, front, który obejmie obie **dotychczas istniejące centrale w jedną, zwartą, opartą na uczciwych przesłankach organizację**, której ogół będzie mógł **zaufać**, i walkę o lepsze jutro powierzyć.

Najwyższy czas skończyć z **zakłamaniem** i rozpocząć nareszcie **uczciwą współpracę**, opartą na solidnej jednej centrali.

Obrzydliwy atak Zegadłowicza na nauczycielstwo i szkoły

Zwrócono się do nas z prośbą o zajęcie stanowiska wobec ogłoszonego ostatnio w „Wiadomościach Literackich" artykułu a raczej paszkwilu E. Zegadłowicza pt. „Czarna msza i wielki sabat czarownic".

Autor ten jest znany z anormalnych powieści jak „Zmory" i „Motory", w których szereg plugawych epizodów uległ słusznie konfiskacie.

Jest to artykuł jeśli nie plugawy to obrzydliwy, jak to czytelnicy z poniżej podanej treści osądzić będą mogli.

Niewybredny a raczej brutalny napad na szkolnictwo i nauczycielstwo z powodu popełnionych sporadycznie niewłaściwości i potępienie w czambuł nauczycielstwa szkół średnich, między którymi znajduje się legion zasłużonych pedagogów, pojmujących swój obowiązek jako szczytną misję, należy ocenić jako wytwór chorych nerwów, wymagających gruntownego leczenia.

Dziwić się należy nie tyle autorowi, ile „Wiadomościom Literackim" i ich Redakcji, że takie obrzydliwości zamieszcza.

Stan nauczycielski jako taki nie potrzebuje obrony. Ofiarna i odpowiedzialna ich praca wydała bujny plon. Legiony w czasie wojny światowej, obrońcy Lwowa („Orlęta"), bohaterski wyczyn w czasie zalewu bolszewickiego w 1920 r. mówią same za siebie.

Faktów tych nie zmniejszy ani p. Zegadłowicz, ani niewłaściwy pedagog, który plami honor zawodu nauczycielskiego. Wypadki takie niestety się zdarzają i zdarzać będą. Są to jednak wyjątki, których człowiekowi uczciwemu nie wolno generalizować, a tym mniej pisać „obrzydliwych" artykułów, obciążających cały zawód.

Że cytowany artykuł jest obrzydliwy, jeśli nie wstrętny, niech świadczy jego treść w dosłownym brzmieniu.

EMIL ZEGADŁOWICZ

„Czarna msza, wielki sabat czarownic

W nr 7 „Kuriera Literacko-Naukowego (dodatek do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego") z dn. 13 lutego b. r., str. II (98) i III (99) ukazał się artykuł Stanisława Witkowskiego, honorowego profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza, pt. „Gimnazjum wadowickie pół wieku temu". Treścią artykułu są na poły reminiscencje i konfrontacje fikcji „Zmór" ze swoiście pojętym i po swojemu dojrzanym autentyzmem (t. zw. „życiem"), na poły osobiste wspominki byłego (pięćdziesiąt lat temu) ucznia gimnazjum wadowickiego — wszystko razem owiane szlachetnością i uczciwością (chciałoby się rzec: anachroniczną), oraz ową mgiełką melancholii mijania, która tak uwodzicielsko barwić i koloryzować potrafi nieodwołalność zapadającego się — niczym złudnie powiększone słońce za widnokrąg — czasu.

Dzięki tym elementom, zawsze przecież wzruszającym i rozbrajającym, pominę nieścisłości poniektórych wywodów prof. Witkowskiego osobiście mnie dotyczących, oraz zasadniczą niewłaściwość w omawianiu „Zmór" (jako utworu pisarskiego), polegającą m. in. na przestawieniu imion (wszędzie gdzie ma być „Mikołaj" autor pisze „Emil" — mówi „Wadowice" zamiast „Wołkowice" — natomiast resztę — osób i miejscowości — pozostawia w ich brzmieniu fikcyjnym), co stwarza jakąś nieprawdopodobną miskolancję pseudofikcji i pseudoautentyzmu (katastrofalne nieporozumienie!) — to wszystko (na razie) pominę — i poświęcę nieco uwagi sprawie, niezwykle emocjonującej mnie od dłuższego czasu, tj. szkole.

Podekscytowany wątpliwościami prof. Witkowskiego, czy też aby nie przesadzam w opisie stosunków owoczesnych (szkolnych)[1] — z gniewną i pewną słusznością swej sprawy natarczywością stwierdzę po któryś już raz z rzędu, że wczoraj i dzisiaj system szkolnictwa u nas (i w reszcie Europy) jest zupełnie zbrodniczy, że metodą nauczania jest strach i okrucieństwo, że nauczyciel (pomimo woli) jest sadystą, a często staje się katem. Jak było, tak było: nie myślę się prawować o coś co już bezpowrotnie minęło. Interesuje mnie to co jest i jak jest.

Zamiast teoretycznych i mało przekonywających dywagacyj kilka suchych notatek:

1) — niedawno (bo w b. r.) w jednym z gimnazjów nauczyciel zaczął (jak to zresztą jest w jego codziennym zwyczaju) wymyślać uczniom (w trzeciej klasie nowego typu) od parobków, pastuchów, bydląt, świń i chamów: na to wstał jeden z uczniów i rzekł: „to bardzo smutne, że pan na stare lata musi uczyć świnie i bydlęta"; wtedy nauczyciel zamierzył się na niego, chcąc go uderzyć w twarz; uczeń chwycił nauczyciela za ręce i rzekł: „o, przepraszam"; nauczyciel zbladł i zmitygował się; nazajutrz sprawa „załatwiła się polubownie".

2) — w innym gimnazjum profesor dorosłych (liceum) chłopców wyzywa od idiotów i pluje im w twarz.

3) — gdzie indziej nauczyciel gimnastyki (gimnazjum żeńskie) podczas ćwiczeń — gdy któraś z uczennic niezbyt sprawnie wykona ewolucję — odzywa się w tak wytworny sposób: „cóż to tam: ona znów miesiączkę ma?".

4) — inny pedagog jako elementów dydaktycznych używa: walenia pięścią w kark, mocnego szczutka w nos.

5) — do pewnego gimnazjum zjechała komisja celem zbadania zajść delikatnej natury: kierownik szkoły mianowicie zbyt troskliwie zajmował się zagadnieniem higieny: czynił to, jeśli tak można powiedzieć, jednostronnie: po prostu badał dotykalnie i naocznie co uczennice „podspód noszą"... czy aby ciepła bielizna, czy aby czysta! — Przesłuchiwane przez komisję panienki nie zdradziły dyrektora: — prywatnie tłumaczyły się, że dyrektor niezwykle łagodnie klasyfikuje z przedmiotu, który wykłada — i że przy zmianie profesora „oblałyby się na pe": a właśnie są przed maturą.

Na razie dość! — Sądzę, że z łatwością można by cyfry zjawisk tej swoistej — w dydaktyce i obyczajach — pedagogiki powiększyć o tysiąc i więcej. — To są rezultaty nieuniknione systemu.

Z konieczności zrozumiałej muszę tu używać słów „niedawno", „w innym", „pewnego", „gdzie indziej". To, oczywiście, gwałtownie osłabia argumentację. — Na szczęście (dla mnie), na nieszczęście (dla innych), mam oto przed sobą książkę wieloletniego, światłego, sumiennego pedagoga.[2] — Przytoczone poniżej zdania odczytywałem kilkakrotnie podczas pogadanek w klubach demokratycznych, oświatowych i towarzyskich. Nie chciano wierzyć! Ludziom włosy stawały na głowie! Pytali starsi (jakże nikła jest pamięć ludzka, jakże łatwo zasnuwa ją troska codzienna!): czy to prawda? — młodzi odpowiadali: tak!

„Wątpiący niech na chwilę bodaj oderwą się od swej przesłaniającej im wszystko rutyny i poświęcą swą uwagę stanowi uczuciowemu klasy przed zadaniem i w tym krótkim czasie, dzielącym podanie tematu od wejścia nauczyciela do klasy. Niech przypatrzą się w czasie pauzy swym uczniom, jak gonią po stalówki, po atrament, jak nerwowo przerzucają kartki podręcznika, wlepiając w nie nieprzytomne i niewidzące oczy. Niech popatrzą na drżące jak u starców ręce, na chylące się głowy — a przyznają mi rację"...

„Klasówki są zmorą życia szkolnego" — oświadczył mi jeden z moich wychowanków. Uważam, że był jeszcze bardzo oględny w swym osądzie — i **bardzo daleki od rzeczywistej smutnej prawdy.** Wypracowania szkolne, stosowane w dotychczasowej formie, są **chorobą dzieci.** Nienaturalne i zbyt silne podniecenie osłabia ich system nerwowy, wprowadza w ich młode życie jakieś niezdrowe i niepotrzebne emocje, **ssie bezużytecznie ich energię**"...

To są uwagi i zauważenia i skonstatowania dotyczące nie trivium i quadrivium, nie szkolnictwa sprzed lat stu czy pięćdziesięciu — to mówi znawca i pedagog w r. 1938!!! — Przerażające!

Czyż na tym tle zdziwi nas jakikolwiek nieetyczny czyn nauczyciela słabszego charakteru? — Chyba nie! Mówi nam też autor „Ściągi" o tym jak to tematy (szczególnie na piśmienne egzaminy dojrzałości) szmuglują do klasy „i profesorowie o bardziej miękkich i litościwych sercach czy tylko o szerszych kieszeniach". Dodaje zaraz: „przeczuwam, jakie gromy spadną na mnie za to skromne zdanie, ale nie cofam go".

A teraz cytata dłuższa — z dotychczasowych najważniejsza:

„...przede wszystkim zasadniczej zmianie ulec powinno zachowanie się nauczyciela w czasie lekcji. Uczeń nie tylko nie może mieć jak dotychczas podczas odpowiedzi wzmożonej świadomości **odpowiedzialności karnej** (podkr. aut. inne podkr. moje) za swoje wiadomości, która wywołuje u niego niezdrowe i szkodliwe napięcie, ale musi nabrać przeświadczenia, że nie pociąga ona za sobą zaraz fatalnych następstw. W praktyce nauczyciel na niewiedzę czy brak umiejętności reaguje bardzo ostro. Zamiast pomóc uczniowi przezwyciężyć braki, naprowadzając go na potrzebne dane drogą erotematyczną czy uzupełniając je sam lub za pośrednictwem kolegów, każe odpowiadającemu przeważnie usiąść, nie tając przed nim zupełnie, że odpowiedź jego uważa za niewystarczającą i że ma zamiar wyciągnąć z jego nieumiejętności konsekwencję w postaci noty. Nierzadko towarzyszy tej operacji podniesiony głos profesora, który niezadowolenie swoje wyraża **krzykiem** a nawet **wyzwiskami**, jak **kretyn, bałwan, bydlę** (u aut. kurs.), czy sporadycznie też i **uderzeniem** chłopca. Nie chcemy używać zbyt ostrych słów, wolimy więc nie wdawać się w szczegóły obecnego zachowania się **większości** nauczycieli wobec uczniów. **Obraz byłby zbyt ponury i tragiczny.** Zupełny **brak taktu, despotyzm i sadyzm**, wykorzystywanie swych prerogatyw władzy są na porządku dziennym. **Mściwość jest objawem powszechnym.** Opowiadałyby wam o tym wiele dzieci, niejedno mogliby rzec i rodzice: wszyscy **jednak milczą** jak trusie **w obawie, aby gniew nauczyciela**, na którego się poskarżą, **nie odbił się na dziecku.** Znamienne dla mnie były wynurzenia jednego z wizytatorów: oświadczył on publicznie, że nie odważyłby się nigdy ostrzej wystąpić przeciwko profesorom szkoły, do której uczęszczają jego dzieci. To charakteryzuje **ducha terroru**, panującego dziś jeszcze w zakładach naukowych, aż nadto dosadnie. Znam nauczyciela, który bardzo dużo pisze i mówi o idealnym stosunku uczącego do dzieci, a równocześnie lekcje jego przez epitety, jakimi obdarza zahukanych chłopców, mają posmak **portowej tawerny.** Zetknąłem się z takim, który za jakiekolwiek wykroczenie wyzywał ucznia i pytał go odpowiednio, aby mu avec grand éclat sypnąć dwóję, zaznaczając wyraźnie, że ma nadzieję odzwyczaić go w ten sposób np. od bicia szyb: nie taił się zresztą zupełnie z tym postępowaniem, przeciwnie — podnosił metodyczność i niezawodną skuteczność posługiwania się takimi środkami oficjalnie i na każdym kroku. Inny znów do każdego poszczególnego ucznia z osobna wyciągał no-

[1] M. in. pisze prof. Witkowski: „Profesorowie (w „Zmorach") odzywają się: „hołoto, chamy, bydło". Czyż to możliwe, żeby dyrektor, który mieszkał w gmachu szkolnym, nie posłyszał kiedyś tych wyzwisk? Czy możliwe, żeby w tak małym miasteczku nie doszły do niego głosy o podobnym zachowaniu się nauczycieli? Żeby żaden ojciec, żadna matka nie zwróciła się nigdy ze skargą?... — A już wprost nie chce się wierzyć, by nauczyciel bił uczniów w kark, a nawet w twarz" — itd. — Jakże mi przykro, miły, kochany panie profesorze, że samo życie tak brutalnie odpowiada panu na te pytania!

[2] Ignacy Schreiber. Ściąga w praktyce szkolnej. Kraków, „Nauka Szkolna", 1938; str. 128.

Tegoż autora (poza licznymi dziełami z zakresu pedagogiki: dziewięć pozycyj bibliograficznych) ukazała się uzupełniona odbitka z „Wiadomości Literackich" (nr 784) pt. „O gwarze uczniowskiej" (Kraków, „Nauka i Sztuka", 1939; str. 28 i 4nl.). Wszystkim tym, których raziły powiedzonka sztubackie w „Zmorach", radzę przeczytać ten uroczy słowniczek: warto! dużo niespodzianek!

tes, rozkręcał wieczne pióro i nachylony nad swym grozę budzącym zeszycikiem spode łba obserwował odpowiadającego z ręką gotową do wpisania zabójczego stopnia. Ja sam z własnych tylko obserwacyj mógłbym nagromadzić wiele bitych stron podobnych przykładów. Zważmy zaś, jak niewielki odsetek nauczycieli widziałem i jak trudno poznać zachowanie się nauczyciela podczas lekcji. Klasa jest zamkniętym sanktuarium, w którym odbywa się **niedostępna** obcym **czarna msza, wielki sabat czarownic;** wchodzi wizytator, dyrektor, kolega — wszystko momentalnie zmienia wygląd, atmosfera odczyszcza się na godzinę, aby znów wrócić do dawnego **upiornego stanu**"...

Tak oto pisze (sam zaznacza, że bez „ostrych słów") pedagog, praktyk, codzienny obserwator, przerażony i bezradny człowiek — w r. 1938! — więc nie w epoce zamierzchłej, nie w czasach zaboru i obcego ucisku! — Tak pisze dziś — bo tak jest dziś!

A przecież sprawy szkolne nie wyczerpują bez reszty tych ważnych, wielkich, donioslych lat wzrostu i dojrzewania — warunki domowe (rodzinne, stancyjne, bursowe), gospodarcze, społeczne napierają podstępnie i z furią na młody organizm. — A sprawy inne? utajone, niewypowiedziane, najbardziej osobiste? — Chłopiec i dziewczyna w latach pomiędzy dziesiątym a osiemnastym rokiem życia — jest (w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach) opuszczonym, osamotnionym, szczutym, przerażonym stworzeniem — bez ostoi, bez oparcia, bez powiernika, bez doradcy, bez jakiejkolwiek wiedzy o życiu własnym i innych — stworzeniem ogłupiałym, absolutnie nieuświadomionym (we wszystkim) — zdanym na malignowe domniemania, na tortury niepewności i sprzeczności. A szkoła dobija znękany i zdeprawowany organizm do reszty i jakże często na zawsze. Straszny los!

*

Raz jeszcze — po tych wszystkich statystykach i cytatach — stwierdzić pragnę z całą stanowczością, że minimalna tu jest wina samych nauczycieli! minimalna! — Pedagogów przeprowadza się przez kazamaty i kaźnie (niewątpliwie toksynizujące mściwością) egzaminów scholastycznych — potem się ich **mianuje!** — To też coś mówi. — Wybór zawodu jest tu przecież całkiem przypadkowy (warunki rodzinne, zamiłowanie do jakiegoś „przedmiotu", fata morgana uroczych wakacyj i feryj — oto zazwyczaj wszystko); a tu wcale w czym innym rzecz! — rzecz właśnie: w czujnej opiece i kształtowaniu młodego organizmu, organizmu wrażliwego i delikatnego, w rozwijaniu (przyrodniczym) jego świadomości, w podnoszeniu i potęgowaniu wszelkich, choćby najbardziej ukrytych, zalet, w niwelowaniu ujemności (jakże łatwo wybaczalnych w tym wieku; ileż to razy **cechy** lat dojrzewania traktuje się jako wady!). A tutaj nie wystarczy znać „przedmiot" choćby najgruntowniej! — Tu trzeba (musi się!) wiele (wszystko!) wiedzieć o ciele i jego najwyższej funkcji: psychice! — Tu nie wystarczy znać aorysty, gramatykę, daty historyczne, epoki literatury, logarytmy, prawa wahadłowe, propedeutykę — tu trzeba znać i wiedzieć coś o narastającym życiu, o człowieku-obywatelu idącej epoki, o człowieczeństwie w ogóle, o pojawieniu się w dziejach globu istoty „homo" i czym to jest, czym ma być i czym stać się i jak dojść do „sapiens"! — i że nie przez mord, zbrodnię, podstęp, grabież i draństwo wszelkie! — i nie przez ucisk, pychę, splendor, małość i efekt! — i że tylko odkrywczy (w wiedzy i sztuce) heroizm człowieczy wywołuje wbrew wszelkiemu złu afirmację radosnego stosunku do życia, w którym nie ma miejsca na nienawiść, krzywdę, nierówność, niesprawiedliwość! — Być pedagogiem, znaczy być biologiem i fizjologiem, astronomem i psychologiem, religioznawcą i lekarzem (bardzo ważne!), socjologiem i... przede wszystkim człowiekiem, dobrym człowiekiem, mądrym człowiekiem. A w tym wymiarze czymże mogą być... mianowania? szalbierstwem, nędzną kodyfikacją! — Tych nam tu potrzebnych rang nie ma w urzędnictwie! potrzebne nam kategorie nadrzędne. Pedagogia, to w żadnym wypadku nie biurokracja. Pedagogia, to nie zawód nawet! Tego nie można się nauczyć, tego nie można wykuć! — nie lękajmy się słów! — to: powołanie, to posłannictwo! — Lecz o tym kiedy indziej.

Tak więc cała martyrologia młodzieży szkolnej, cały olbrzymi przydział zła wyrasta z systemu biurokratycznego (nieprzyrodniczego). Jest to system utylitarny, strychulcowy, pomniejszający, robotowy, mechanizujący: system pełen okrucieństwa, nonsensowny i hamujący; hańbiący też. Ludzkość zawdzięcza mu w wielkiej mierze swą niebywałą poniewierkę i klęskę dziejową. Dzisiejsza światowa sytuacja bez wyjścia, czy też z jednym wyjściem — wojną, która zmiecie pół Europy, a drugie pół skarli — wyrasta w osiemdziesięciu procentach z potworności systemu wychowawczego. Tak jest!

*

Piszę te słowa w lutym. Za cztery miesiące, w czerwcu, przeczytamy znów — jak co roku — petitowe wiadomości w kronikach wszystkich pism o licznych samobójstwach uczniów i uczennic. Sznur, kula, trucizna, miażdżące koła pociągów — oto przerażające symbole szkolnictwa współczesnego.

Przed tymi zaś, którzy przebrnęli przez wieloletnią gehennę szkół wyższych i licealnych — otwiera się jeszcze groźniejsza, upiorna, w wielu wypadkach już ostateczna tragedia. Tragedia młodzieży uniwersyteckiej.

Polska potrzebuje fachowców

Polska weszła w okres wielkich osiągnięć, wytężonej pracy budowania potęgi obronnej, industrialnej, wzmacniania zrębów życia kulturalnego, wykuwania mocarstwowej potęgi Państwa. Wzmożone tempo życia wymaga kadr doskonale wyszkolonych, przydatnych do realizacji oczekujących zadań fachowców. Budujemy COP, wspaniały przemysł wojenny, metalurgiczny, chemiczny, tekstylny... Potrzeba nam majstrów, rzemieślników, techników, inżynierów. Fachowców tych brakuje. Niektóre spośród zakładów przemysłowych Centralnego Okręgu Przemysłowego musiały oczekiwać na uruchomienie właśnie z powodu braku wykwalifikowanych sił do pracy. Wygląda to paradoksalnie. Setki tysięcy rąk na próżno oczekują na zatrudnienie, a tymczasem rozbudowujący się przemysł ma trudności z powodu braku odpowiednich ludzi... Chodzi bowiem o to, iż rzeczywiście mamy nadmiar rąk do pracy, ale są to w przytłaczającej masie ręce zupełnie niefachowe, albo niedostatecznie wykwalifikowane. Wysoko zorganizowany przemysł wymaga wysoko kwalifikowanych rąk roboczych. Muszą to być fachowcy — istotnie mistrzowie w swoim zawodzie. W sprawnie działającym, nowoczesnym mechanizmie przemysłowym nie ma miejsca na ludzi niedokształconych, fuszerów, amatorów.

W wielkich zakładach przemysłowych COP'u pracują robotnicy, których zarobki wielokrotnie przenoszą przeciętną, niską skalę zarobkową w Polsce. Ludzie ci mogą żyć na wysokiej stopie, mogą mieszkać kulturalnie, kształcić swoje dzieci. Zarobki swoje zawdzięczają oni swojej przydatności zawodowej. Wysokich swoich płac nie otrzymują za darmo, ich praca przedstawia wartość tak dużą, że odpowiednie do tej wartości wynagrodzenie jest rzeczą słuszną.

Kadra dobrze zarabiających i zadowolonych ze swego losu robotników może powiększyć się znacznie, ponieważ miejsc do pracy jest dość.

Ale tylko dla dobrych fachowców.

Musimy pamiętać o tym, że miniony kryzys gospodarczy poczynił straszliwe spustoszenia. Liczne zastępy wykwalifikowanych robotników uległy deklasacji i straciły swoje umiejętności wskutek długotrwałego bezrobocia. Młodzież nie miała możności, a często i chęci poświęcenia się wyszkoleniu zawodowemu, ponieważ nie chroniło ono przed bezrobociem. Tak więc obecnie mamy mniej sił fachowych, niż przed kryzysem, a potrzeby są bez porównania większe.

Potężny rozwój ośrodków przemysłowych wywołał oddźwięk w postaci wzmagającego się z dniem każdym w szeregach młodzieży pędu do kształcenia się w zawodach praktycznych, czynnego udziału w budowaniu nowego polskiego życia.

Ożywiona koniunktura gospodarcza zaznacza się zawsze wzrostem zainteresowań młodzieży w kierunku wyszkolenia zawodowego. Wzmożone zainteresowania młodzieży znalazły wyraz w postaci masowego napływu do szkół zawodowych.

Należy wyjść naprzeciw zdrowym dążeniom młodzieży, wykorzystać narastające siły, przystosować je do nowych potrzeb, wprząc w twórcze procesy życia. Fachowe przygotowanie zarówno mężczyzn jak i kobiet Rada Naczelna uznała jako jeden z czynników wychowania narodowego, zmierzającego do wytworzenia wartościowego typu obywatela-Polaka. Mając na uwadze naczelne zadanie potęgowania obronności Polski, wysunięto postulat ścisłej koordynacji szkolenia fachowego z potrzebami tej obronności i uznania w szkolnictwie zawodowym niezbędnego ogniwa nowocześnie pojmowanej potęgi Państwa.

Dlatego trzeba było odrzucić liberalną zasadę pozostawiania kwestii szkolenia zawodowego naturalnemu biegowi rzeczy. Cała akcja musi być ujęta w ramy wielkiego planu ogólnopańszwowego, przystosowanego do spełnienia zadań, które postawiliśmy sobie. Nie znaczy to, żeby ktokolwiek miał być zmuszany do obrania tego, czy innego zawodu.

Wystarczy postawić na odpowiednim poziomie poradnictwo zawodowe, wystarczy zorganizować planowo, i w zależności od potrzeb sieć szkolnictwa, żeby rzesze młodzieży skierowywały się właśnie tam, gdzie ich najbardziej potrzeba. Należyta organizacja uchroni młodzież przed błądzeniem po manowcach, przed rozczarowaniami, zniechęceniem i marnowaniem sił, będącym konsekwencją pójścia po wadliwie wybranej drodze zawodowej.

Konieczność rozładowania przeludnienia wsi i znalezienia właściwych kierunków odpływu nadmiaru młodej generacji wiejskiej do zawodów pozarolniczych. Chodzi o to, żeby młodzież wiejska opuszczała swoje środowisko macierzyste uzbrojona w przydatny na rynku pracy zawód. Obecnie stanowi ona masę niefachową, narażoną zawsze na bezrobocie i najbardziej nędzną egzystencję.

Samo zresztą wykonywanie zawodu rolniczego wymaga wyszkolenia zawodowego, ponieważ poziom naszego gospodarstwa wiejskiego musi być wydatnie podniesiony, żeby wzmóc produkcję, dochodowość warsztatów rolnych oraz zapewnić im możność większego zatrudnienia rąk roboczych. Wyszkolenie fachowe mas wiejskich musi być przeto również w ogólnym planie uwzględnione.

Musimy stworzyć należycie zorganizowaną sieć szkolną i udostępnić szerokim masom młodzieży korzystanie z wyszkolenia zawodowego.

Jakkolwiek akcja ta winna być ujęta w ramy długofalowego planu, całkowicie dostosowanego do zamierzeń Państwa w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej, to jednak do wykonania tego planu powołane są nie tylko instytucje państwowe, ale również samorządy, organizacje społeczne, przemysłowe, rzemieślnicze i handlowe. Organizacje i instytucje samorządowe oraz społeczne powinny we własnym, dobrze pojętym interesie przyłożyć swoje wysiłki do realizacji prac przeszkolenia zawodowego jak najszerszych mas młodzieży. Wysiłki te powinny być, rzecz jasna uzgodnione z planem ogólnym.

Przyszłą Polskę mocarstwową wybudują ręce fachowe. O tym pamiętać musimy. I to stawia przed nami obowiązki nie tylko wobec nas samych, ale wobec przyszłych pokoleń.

Tak przemawia uczciwy senator

Senator Prystor, były premier i były marszałek Senatu wypowiedział na czwartkowym posiedzeniu w Izbie senackiej obszerną mowę, w której padły ważkie słowa, które powinny być drogowskazem dla uczciwych członków Izb ustawodawczych i prawych obywateli.

Słowa te brzmią:

„Autorytet władzy, poszanowanie prawa, poczucie godności obywatelskiej, narodowej i państwowej, jasność odpowiedzialności, uczciwość w stosunku do życia, przywiązanie do rodziny, do ojcowizny i uczucia patriotyczne przywiązania do państwa, słowem wszystko to, co określamy mianem praw ludzkich i praw boskich".

Nie mamy tu nic do dodania.

W obronie samorządowców

Przemówienie posła M. Orlańskiego na plenum Sejmu

Wysoka Izbo!

Jestem już piątym mówcą, który na tej trybunie w dyskusji nad tym budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zabiera głos w sprawach samorządowych.

Pragnę stwierdzić, że zagadnienie samorządu w Polsce jest zagadnieniem bardzo ważnym, zagadnieniem, które musi być docenione.

Wszak samorząd, jako klasyczny reprezentant dobra publicznego, musi dokonać całego szeregu inwestycyj. Ażeby to uczynić, musi mieć doskonale prosperujący **aparat pracowników samorządowych.** Pozwalam sobie tu zwrócić uwagę Wysokiego Rządu i Wysokiej Izby na ten fakt, że już w dobie obecnej, kiedy samorząd nie przechodzi jeszcze do intensywnego prowadzenia robót publicznych, już jest do zanotowania fakt w całym szeregu miejscowości **ucieczki sił fachowych z samorządu do Centralnego Okręgu Przemysłowego.** Oczywiście jest rzeczą nader wskazaną, aby jak najwięcej elementu polskiego szło do Centralnego Okręgu Przemysłowego, ale jest również rzeczą wskazaną, ażeby ten element fachowy był zatrudniony również i w innych miastach Polski. Przecież te miasta prowadzą tak ważne zakłady dobra publicznego, jak wodociągi, muszą budować dobre szosy, prowadzić gazownie, a więc cały szereg tych zakładów dobra publicznego, które mogą być prowadzone jedynie przez samorządy, a nie będą te instytucje dobrze prowadzone, o ile będzie brak wykwalifikowanych sił fachowych.

A przecież musimy pamiętać, że zakłady dobra publicznego, zakłady samorządowe odgrywają wielką rolę w czasie pokoju, ale jeszcze większą rolę będą odgrywały w czasie wojny. I dlatego pozwalam sobie tutaj już z tej trybuny zaznaczyć, że odbywa się masowa ucieczka sił technicznych przede wszystkim z wielkich miast Polski.

Ażeby uzdrowić sytuację samorządów przede wszystkim jest rzeczą konieczną rozgraniczenie źródeł dochodowych samorządów od źródeł państwowych. Do tej pory mamy tego rodzaju sytuację, że ustawy nakładają na samorząd coraz większe obowiązki, gdy tymczasem nie wskazują realnych wpływów na zaspokojenie powyższych zobowiązań. — I mamy tego rodzaju skutek, że albo te ustawy są tylko ustawami papierowymi i nie wykonywane są w życiu, albo kosztem innych działów budżetowych samorząd pokrywa te wydatki, a przez to wprowadza chaos w normalnej gospodarce samorządowej. Często również się zdarza, że samorząd, chcąc wykonać te nowe obowiązki, musi imać się środków, które niestety godzą w interesy pracownika, a mianowicie w tym kierunku, ażeby jego poborów nie podwyższać, ewentualnie w niektórych wypadkach nawet zmniejszyć.

Zagadnienie samorządu to jest zagadnienie żywego człowieka do człowieka. Przecież urzędnik samorządowy jest najbardziej zbliżony do życia, on jest tym wykładnikiem w szeregu miast i miasteczek, szczególnie na Kresach, kultury polskiej, on stara się zaszczepić masom ten wysoki poziom kultury i gospodarki, jakże ten urzędnik będzie wypełniał swą rolę wtedy, kiedy bieduje? Rozumiemy doskonale zagadnienie wsi, wiemy jak ono jest palące, ale pamiętajmy, że ten rolnik jednakże zostawi ten jeden, czy kilka zagonów ziemi dla swego syna, tymczasem sytuacja pracowników, jak to doskonale jest znane Wysokiej Izbie, jest rozpaczliwa. Przecież pobory **dwustu kilkudziesięciu złotych** nie wystarczą na to ażeby można z nich wychować dzieci, a przecież urzędnik ma prawo dać choćby takie same wykształcenie swoim dzieciom, jakie on sam posiada. Przecież dzieci jego nie pójdą pracować na rolę, bo jej nie mają. Otóż uważam, że jest kardynalnym obowiązkiem dać tego rodzaju minimum uposażenia, które by pozwoliło im załatwić wszystkie obowiązki ciążące na pracowniku w stosunku do rodziny.

Chciałbym zaapelować do Wysokiego Rządu, ażeby ten stan wyjątkowo ciężki, jaki został wprowadzony w r. 1931, a mianowicie wstrzymanie awansu automatycznego, ażeby możliwie szybko został usunięty. Jest to zupełna niesprawiedliwość w stosunku do pracowników samorządowych, ich zasięg kariery życiowej w dobrym tego słowa znaczeniu jest bardzo ograniczony, jeżeli nie wprowadzimy tych minimalnych awansów, wtedy przed tym urzędnikiem nie ma żadnej przyszłości. Otóż konieczność przywrócenia awansów przez szczeblowanie jest pilną koniecznością samorządową. Zdarzają się wypadki, pomimo wyroku Sądu Najwyższego z 1936 r., który dozwala na awansowanie urzędników w granicach najwyższego szczebla, że poszczególne samorządy nie honorują jednak powyższych zarządzeń i również niektóre władze nadzorcze, mimo powyższego wyroku, stoją na stanowisku, że urzędnik nie może awansować do najwyższego szczebla. Uważamy, że byłoby wskazane, ażeby Wysoki Rząd wydał w tym przedmiocie okólnik, że powyższy wyrok sądowy winien być stosowany zarówno przez samorządy, jak i przez władze nadzorcze.

Wreszcie doskonale Wysokiej Izbie jest wiadomo, że stan prawny pracowników samorządowych dotychczas **nie został rozstrzygnięty,** że ustawa kilkakrotnie tutaj omawiana, czy to z wniosków poselskich, czy w poprzedniej sesji z wniosku rządowego, nie znalazła załatwienia. Rozumiemy, że nie jest to sprawa łatwa, że wtedy, kiedy przed Państwem stoją tak wielkie zagadnienia, nieraz trzeba cierpliwie przepracować poszczególne punkty. Chcielibyśmy jednak, ażeby w granicach nawet tych wyjątkowych rozporządzeń, jakim jest rozporządzenie z 1924 r., ażeby honorowane były prawa pracownicze.

Otóż art. 21 powyższych przepisów oszczędnościowych przewidywał dodatek komunalny w wysokości 15% do czasu ustawowego uregulowania spraw pracowniczych. Chcielibyśmy, ażeby Wysoki Rząd jednakże postarał się przywrócić brzmienie tego art. 21 w tym sensie, jakie mu zostało nadane rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z 1924 r.

Trzecią bolączką, której można zaradzić, są stosunki personalne. Niestety, możemy śmiało powiedzieć, że bardzo często pracownicy samorządowi są ofiarą tych lub innych rad lub zarządów miejskich. Otóż bardzo często zmieniają się zarządy w poszczególnych miastach i wtedy następują **zupełnie nieuzasadnione rugi.** Chcielibyśmy, ażeby Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w tych wypadkach wzmocniło swój nadzór nad samorządem, ażeby nie stwarzać niepotrzebnych emerytów, którzy mogliby dawać jeszcze w dalszym ciągu swoją wiedzę samorządowi, żeby oni z tego powodu, że nie odpowiadają tym zarządom, które przychodzą do władzy w tym lub innym ratuszu, jednakże nie byli zwalniani.

Wreszcie, mamy taką anomalię, jak płacenie **podwójnych** składek emerytalnych. Otóż t. zw. ustawa scaleniowa nakazuje ściąganie składek emerytalnych od funkcjonariuszów miejskich fizycznych do ZUS-u, a z drugiej strony statuty emerytalne nakazują ściąganie powyższych składek do funduszów samorządowych. Stan ten trwa od kilku lat, ludzie ci otrzymują tylko jedne zasiłki, tymczasem opłacają podwójne składki. Dlatego poruszam tę rzecz, że ona trwa od lat kilku, tymczasem pracownicy zainteresowani przesyłają cały szereg memoriałów i czekają na zmianę powyższej ustawy scaleniowej. Rozumiem, że może jest rzeczą małą przychodzenie z nowelizacją drobną ustawy, ale z chwilą, gdy stan ten trwa już od lat kilku, to nie możemy dopuścić do tego rodzaju sytuacji, ażeby pracownik, otrzymujący sto kilkadziesiąt złotych poborów, płacił podwójne składki ubezpieczeniowe, wtedy, kiedy otrzymuje tylko jedną emeryturę.

DO SWEGO BOGA

Wąska drożyna przeciska się przez las zwarty, podszyty młodą sośniną, tworząc między szczytami drzew przedział nieznaczny. Gałęzie świerków, na których leżą grube, soplami obwieszone kiście śniegu, zginają się pod ciężarem nad tym leśnym przesmykiem, zaledwie oznaczonym dwiema skibami śniegu, które sanie chłopskie odwróciły.

Dzień był marcowy — jasny a mroźny.

Teraz, gdy na zachodzie rozpościerać zaczyna półmierzch błękitny, nawet zaspy, pozataczane dokoła pniów, stają się sypkimi, jak mąka. Na przedziwnie czystej przestrzeni niebieskiej, jaka płonie już zorzą wieczorną, las stoi nieruchomo, niby wielki ejkonostas świątyni greckiej; nieznaczne podmuchy strącają z wierzchołków drzew drobniutkie pyły śniegowe, i płyną między gałęziami, po tle purpurowym, jakby poplątane smugi nikłego dymu, wzbijające się z niewidzialnych kadzielnic...

Cisza tam głucha, nieskończona, śmiertelna...

Drożyną ową idzie stary, zgrzybiały, siwy, jak gołąb, chłopowina Felek z wnuczką Teofilką: — poły lichego kożucha za pas zatknął, kij daleko przed siebie stawia, szeroko rozkracza nogi, sapie i kaszle, lecz nie ustaje, choć mu zaczerwienione oczy łzami zachodzą, choć pot się sączy zmarszczkami zwiędłej, przez wiatr wychłostanej twarzy. Teofilka staje swymi wielkimi butami w śladach dziadowskich, co chwila chuścinę na piersiach zawięzuje mocniej i, pomimo że upada ze znużenia, dotrzymuje staremu kroku. Z trwogą spoglądają na zorzę, rozniecającą się nad szczytami, i śpieszą coraz bardziej. Od czterech dni idą tak, krótko odpoczywając przy stogach siana i pustych szopach, nocując po chatach, z daleka za wsiami stojących, przebywają pustkowia bezludne, lasy czarne i głuche, brną po zaspach głębokich, po lodach rzek i stawów, śniegiem przyprószonych, pod nogami dzwoniących — idą leśnymi, dalekimi a zapadłymi drogami — spod samego Drohiczyna aż za Warszawę-miasto... spowiedź „uhopić"...

Co roku tak chodzą we dwoje, odkąd na wiarę cudzą zapisani. Grzesznicy oni wielcy oboje, zdrajcy oboje.

Stary Felek jeszcze przed „zbrodniami" synowi swe pięć morgów odpisał, wnuczki się doczekał, synowę pochował, i pacierze, pod piecem siedząc, odmawiał już tylko, gdy mu się nagle a niespodziewanie na ruskiego podpisać kazano. Synowi też, wnuczce też — całej wsi. Sam arcypop coś do nich gadał, gdy ich wszystkich do gminy zapędzono. Wieś się oparła.

Pewnej nocy zimowej wojsko naszło, ludzi wypędziło z chat na szare pole, w mróz trzaskający. Trzy dni kozaki po chatach obozem stały, bydło rżnąc i niszcząc mienie, trzy dni ludzie stali z odkrytymi głowami na polu, na śniegu, do Boga się modląc. Wreszcie naczelnik wojskowy wielkim się gniewem zapalił — dawaj bić. Do naga rozbierali mężczyzn i kobiety, bijąc po kolei, a srogo — aż się naród całej wsi zawściekł i jął się rozbierać sam, pod baty kłaść sam, pokotem; aż się Felków syn z pięściami podsunął do naczelnika, do Gołowińskiego... Dopiero nastał sądny dzień!

Bili tego Leona nahajkami na śmierć, w sześciu, szmaty z niego zwlekli, naczelnik ostrogami grzbiet obnażonemu, na śniegu, we krwi leżącemu szarpał, wrzeszcząc w zapamiętałości: „Podpiszyś!"

Na nic!

— Ni, ni, ni... — szeptał tamten.

To go umierającego dźwigać kazał, twarzą do siebie obracać i pytał:

— Ty russki?

Jeżeli pozwoliłem sobie poruszyć tych kilka kwestyj, to pragnę jednocześnie zaznaczyć, publicznie, że w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w osobie Pana Premiera i w osobie Pana Wiceministra Korsaka pracownicy samorządowi zawsze widzą tych ludzi, którzy ujmują zagadnienia nie papierowo, ale realnie, podchodzą, jak żywy człowiek do człowieka.

Chciałem poruszyć tych kilka kwestii w tym celu, ażeby Wysoki Rząd i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w dalszym stopniu czuwały nad rozwiązaniem tych spraw, ażeby sytuacja materialna pracowników samorządowych w granicach możliwości i konieczności państwowych w tych punktach, w których daje się rozwiązać, była już teraz rozwiązana.

Chciałem podkreślić, że jeżeli chodzi o pracę tej wielkiej rzeszy **90.000** pracowników samorządowych to pracuje ona na ogół bardzo zgodnie z reprezentantami miast, w szczególności ze Związkiem Miast Polskich. Cały szereg postulatów, jakie są wysunięte przez Związek Miast Polskich jest jednocześnie wysuwany i przez pracowników samorządowych. Panuje tutaj całkowita współpraca i kooperacja. Koniecznością zarówno z punktu widzenia związków samorządowych, jak i pracowników, jest uruchomienie Państwowej Rady Samorządowej. Cały szereg prac i bolączek mogłoby być omówione tam przy wspólnym stole i jesteśmy przekonani, że 1/4, a może połowa tych spraw, które zajmują uwagę Wysokiej Izby byłaby tam roztrząśniętą i pozytywnie załatwiona.

Również uważamy, że byłoby rzeczą wskazaną, ażeby Rząd przystąpił do projektu wprowadzenia samorządu wojewódzkiego w całej Polsce. Rozumiemy, że nie może nastąpić to w tej chwili, ale stwierdzamy, że częściowo, kolejno począwszy od województw zachodnich, należałoby ten samorząd najwyższego stopnia, samorząd wojewódzki, wprowadzić. Również przez udział czynnika obywatelskiego w życiu publicznym samorządu najwyższego stopnia można byłoby zrealizować hasła dobra ogólnego — poprzez samorząd i pracę społeczną do potęgi Polski.

Wyjaśnienie

DYREKCJI OKRĘGU POCZT I TELEGRAFÓW W KRAKOWIE

W związku z artykułem p. n. „Nie krzywdzić emerytów", jaki się pojawił w numerze 4 „Jedności" z dnia 13 lutego br. wyjaśnia się co następuje:

W sprawie wypłaty zaopatrzeń emerytalnych, rent inwalidzkich itp. stałych zaopatrzeń obowiązują następujące normy prawne:

1) „Instrukcja wydana przez Ministra Skarbu i Ministra Poczt i Telegrafów w porozumieniu z Najwyższą Izbą Kontroli Państwowej" z dnia 13 marca 1933 r.

2) „Przepisy szczegółowe o wykonywaniu instrukcji z dnia 13 marca 1933 r. w sprawie wypłaty zaopatrzeń emerytalnych, rent inwalidzkich itp. zaopatrzeń".

W myśl § 8 wspomnianej instrukcji urzędy pocztowe doręczają zaopatrzenia emerytalne i renty ściśle pod wskazanym przez Izbę Skarbową w karcie wypłat adresem począwszy od dnia drugiego w każdym miesiącu, w myśl zaś przytoczonych wyżej przepisów szczegółowych o wykonaniu instrukcji z dnia 13 marca r. 1933: „wypłatę zaopatrzeń emerytalnych i rent uskutecznia się nie wcześniej, jak w dniu drugim każdego miesiąca, jeśli zaś w dniu drugim miesiąca przypada niedziela lub święto uroczyste — wypłatę uskutecznia się w następnym dniu powszednim".

Wobec ustalenia przepisami terminów wypłat zaopatrzeń emerytalnych i rent Dyrekcja Okręgu Poczt i Telegrafów nie może i nie jest władna przesunąć tych wypłat w żadnym wypadku na termin wcześniejszy, natomiast dokłada wszelkich starań, ażeby emerytury i renty, płatne w myśl instrukcji nie drugiego lecz od dnia drugiego w każdym miesiącu począwszy były rzeczywiście wszystkie wypłacone w dniu drugim miesiąca, wzgl. w dniu trzecim, o ile na dzień drugi w danym miesiącu przypada niedziela lub święto uroczyste.

Dyrektor Okręgu
SPETT

Przeciążenie pracą na kolejach

Nieraz już wskazywaliśmy na ujemne skutki prowadzonej przez szereg lat polityki **oszczędnościowej**, wyrażającej się m. i. w redukowaniu personelu w urzędach państwowych. Bardziej może, niż w innych dziedzinach pracy państwa, skutki tej polityki dają się odczuć — jak to podkreśla „Wiek Nowy" — w naszym kolejnictwie. Poza złym stanem, a nawet brakiem odpowiednich urządzeń technicznych i wagonów, **koleje polskie coraz więcej odczuwają brak dostatecznej ilości sił kwalifikowanych.**

W miarę poprawy koniunktury gospodarczej wzmogły się również i przewozy kolejowe a tę zwiększoną pracę P. K. P. wykonują tą samą ilością pracowników, co w latach kryzysowych. Nic zatem dziwnego, że pracownicy kolejowi wprost uginają się pod ciężarem nakładanych na nich obowiązków. To wzrastające przeciążenie pracy odbija się ujemnie zarówno na zdrowiu pracowników, jak i na wynikach samej pracy. Człowiek przemęczony łatwiej popełnia omyłki, których następstwa doprowadzają nawet do katastrof, tak częstych w ostatnich czasach.

Wypadki przeciążenia pracą spotyka się w służbie kolejowej niemal na każdym posterunku. Nie mówiąc już o innych warunkach pracy kolejarza przeciążenie pracą powoduje też liczne błędy i niedociągnięcia ze strony pracowników, za które jednak pociąga się ich do surowej odpowiedzialności, tak materialnej, jak i dyscyplinarnej. Kolej przyjęła wprawdzie w ostatnich latach kilka tysięcy ludzi, ale liczba ta jest za mała, zwłaszcza, że **są to ludzie nowi, którzy dopiero po kilkuletniej praktyce mogą stać się pełnowartościowymi, wyszkolonymi kolejarzami.**

Nie mniejsze znaczenie, niż ilość zatrudnionego personelu, dla faktu przeciążenia pracą ma metoda samej pracy. Zbyt wiele nakłada się na pracowników obowiązków, bądź to zupełnie zbędnych, bądź też luźnie związanych z wykonywanymi czynnościami, a rozpraszających tylko uwagę i zużytkowujące siły pracownika, które można by wykorzystać w innym kierunku.

W ten sposób zagadnienie nie ogranicza się tylko do ilości personelu, ale sięga głębiej w sam ustrój i organizację pracy. Należy zatem przeprowadzić gruntowną rewizję obecnych metod w kierunku uproszczenia i usprawnienia metod pracy. Ale nie należy przeprowadzać żadnych prób, żadnych gwałtownych reform, gdyż te tylko przysparzają nowych wydatków i pracy, rewizja powinna raczej iść w kierunku usuwania zbędnych czynności i naleciałości biurokratycznych.

Uwagi te odnoszą się zresztą nie tylko do kolei państwowych. I w innych resortach służby państwowej urzędnicy są również przeciążeni pracą. Skutki ewentualnych omyłek, może nie tak groźne jak w kolejnictwie, również jednak wywierają ujemny wpływ na życie gospodarcze i państwowe kraju. Wytrzymałość sił i zdrowia człowieka mają swoje granice, których przekroczyć nie wolno.

— Ni — Polak, na polskiej ziemi się urodził... — Tak i uświerkł, szepcąc do siebie: „Ni, ni..."

Gdy wzięli wnuczkę Teofilkę bić, Felek nie wytrzymał: podpisał duszę swoją i wnuczki na złą wiarę. Stare u niego było serce, dziadowskie... Jak liść dygotał, u nóg Moskalowi się włókł, przyszwy butów całował — aż podpisał.

Odtąd rok rocznie przed Wielkanocą idą Bogu się kajać za zdradę. Dziad taką drogę zna, gdzie nie tylko żandarma, ale człowieka żywego nie spotkasz.

Jest daleko za Warszawą-miastem kościółek maleńki, stary; ksiądz tam jest młody, świątobliwy, a miłosierny. Oczy u tego księżyka we łzach, słowo ciche, a takie mądre, a takie słodkie!...

Przyjdą w nocy, zastukają, dziad przez szybę poszepce, — wnet ich boczną furtką do kościoła prowadzi, spowiedzi słucha, a sam płacze, serdeczny, ślozami gorzkimi. Potem wszyscy krzyżem leżą aż do rannego świtania. Gdy odchodzą, naucza ich ten sługa boży zawsze jednakowo: miłujcie nieprzyjacioły wasze, miłujcie nieprzyjacioły wasze...

Nim słońce wejdzie, nim się ludzie pobudzą, już oni od miejsca tego daleko... Teraz oto, gdy dzień się szybko nachyla, śpieszą już co tchu, aby na wiadomy dziadowi nocleg trafić. Las rzednie, otwiera się pole czyste, śniegiem równo zasłane, bezludne, dalekie, bezmierne.

Na skraju lasu Felek przystanął, oczy dłonią od blasku nakrył, z nogi na nogę przestępuje, wargi mu drżą. Pola tego on nie zna, chałup tu kilkoro powinno stać pod lasem.

— Obce pole... — szepce do siebie w trwodze. Na środku pustkowia wiatr wzdyma sypkie bryłki śniegu; to je rozmiata, to wieje, jak zboże szuflą; to cały obszar przestworza ciągnie za sobą, jak obrus; to go daleko, daleko lejkiem w górę podrywa, to jakby w fałach dymu od końca do końca leci.

— Zbłądził ja, stary głupiec, hej! — mówił cicho, w tył zsuwając czapkę.

— Za tym torem chodźmy, dziadku...

— Za torem...

Ruszają. Znowu brną po kolana. Śnieg na polu głębią leży, wiatr luty, burza idzie. Bylinki zeszłoletnie, suche, cieniutkie gdzieniegdzie nad śniegiem stoją, kiwają się w wichrze żałośnie, jakby nad tą dziewczyną zawodziły, jakby za nią świstały, ej, ej.. Tarnina, od lodu i sopli błyszcząca, badyle głogu czepiają się jej spódnicy, jak ręce miłosierne, co chcą zatrzymać...

Buty obojgu przemokły do cna, nogi kostnieją, tchu brak.

— Isz ty, wnuczko, jak nas ten wiatr, moskiewski sługa, od Boga odpędza — mamle półzrozumiale dziadowina.

Nagle coś dudni i wre głucho za nimi. To wicher w las uderzył. I zakołysał się las, zastękał... Teraz burza w nich bije, szmaty rozmiata, w oczy garściami śniegu, ostrego, jak tłuczone szkło, ciska. Chwilami, jak żywy siłacz, brzemiona śniegu z miejsca na miejsce przerzuca, zdziera go aż do gruntu nagiego, i fryga wysoko — nad las.

Kamień tam był wielki na polu, do niego się dowlekli, usiedli odpocząć...

Noc zeszła nagle ciemna. Burza w niej wre długo, długo... Czasem zmienacka ucichnie; wówczas z wysokości niebieskiej pada na oblicze pustkowia blade, zimne, znikome półświatło miesiąca, dotyka lodowatymi promieniami przytulonych do siebie, skrzepłych, śniegiem przysypanych głów, zimnych oczu otwartych i łez, na rzęsach wiszących, co się w sople lodu ścięły...

Gdy wstaje i płonie zorza poranna, znowu na równinie cicho, tylko z wierzchołków drzew niewidzialne podmuchy strącają pył lekki, śniegowy, — i płynie, niby biały dym znikomy, wzbijający się z niewidzialnych kadzielnic...

Stefan Żeromski.

Walne Zgromadzenie Urzędników Sądowych i Prokuratorskich w Krakowie

Na podstawie §§ 23 i 32 lit. d. statutu Zrzeszenia zwołujemy na dzień 26 marca 1939 r. godzina 10 przed poł. w sali rozpraw Nr 119 Sądu Apelacyjnego w Krakowie przy ul. Grodzkiej 52 II p. I brama, zwyczajne

WALNE ZGROMADZENIE

Członków Zrzeszenia Urzędników Sądowych i Prokuratorskich okręgu Apelacyjnego w Krakowie.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie i powitanie.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
3. Sprawozdanie z działalności Zarządu za rok 1939.
4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
5. Dyskusja nad sprawozdaniem i uchwalenie absolutorium Zarządowi.
6. Uchwalenie wpisowego i miesięcznych składek członk.
7. Oznaczenie wysokości pozgonnego.
8. Uchwalenie preliminarza budżetowego na rok 1939.
9. Wybór delegata do Związku Zrzeszeń Urz. Sąd. i Prok. R. P. w Warszawie.
10. Wybór delegata do Związku Zrzeszeń Prac. Publicz. Woj. Krakowskiego.
11. Wnioski i interpelacje.

Zwracamy uwagę P. T. Koleżankom i Kolegom, że w myśl § 23 statutu do ważności uchwał Walnego Zgromadzenia potrzebna jest obecność przynajmniej połowy członków zwyczajnych. — W razie braku takiej ilości członków otwarte zostanie w pół godziny później drugie Walne Zgromadzenie z tym samym porządkiem obrad, które bez względu na ilość członków obecnych, będzie zdolne do powzięcia ważnych uchwał.

§ 24 statutu: Wnioski na Walne Zgromadzenie winny być zgłoszone Zarządowi na piśmie najdalej na 7 dni przed terminem Walnego Zgromadzenia. — Na Walnym Zgromadzeniu biorą udział członkowie Zrzeszenia osobiście. W razie niemożności przybycia mogą członkowie zamiejscowi dać zastąpić się przez pełnomocników. Jeden pełnomocnik nie może reprezentować więcej niż 20 członków.

Za Zarząd:

Sekretarz Adam Szymański. Prezes Ferdynand Wadowski.

WALNE ZGROMADZENIE ZWIĄZKU ZRZESZEŃ.

Zmiana daty Walnego Zgromadzenia.

WALNE ZGROMADZENIE

Związku Zrzeszeń Pracowników Publicznych Województwa Krakowskiego w Krakowie, odbędzie się dnia **2 kwietnia** br. o godzinie 9.30 w sali Kasyna Powszechnego — ul. Krupnicza 16, z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie i odczytanie protokołu z Walnego Zgrom., 2) sprawozdanie z czynności Głównego Zarządu, 3) sprawozdanie kasowe, 4) sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, 5) dyskusja nad sprawozdaniami i uchwalenie absolutorium, 6) wybory a) prezesa i 3 zastępców, b) Komisji Rewizyjnej, c) Sądu Polubownego, 7) zatwierdzenie listy członków do Głównego Zarządu i ich zastępców, 8) wnioski.

Gdyby w oznaczonej godzinie przepisana statutem ilość członków się nie zebrała, odbędzie się w godzinę później Walne Zgromadzenie bez względu na ilość obecnych z tym samym porządkim dziennym.

Wnioski na Walne Zgromadzenie należy zgłosić pisemnie Głównemu Zarządowi na osiem dni przed Walnym Zgromadzeniem.

Za Główny Zarząd:

Sekretarz Masłowski. Prezes Dr Krajewski.

Pomoc zimowa w dziale oświaty

Wśród wielu kategorii bezrobotnych mamy poważny odłam liczebnie z każdym rokiem malejący, ale dziś jeszcze wynoszący około 5.000 osób, przeważnie kobiet. Są to nauczyciele ludowi. W obliczu analfabetyzmu, obejmującego kilka milionów ludzi — bezrobotny nauczyciel jest zjawiskiem nienaturalnym. Toteż Fundusz Pracy od kilku lat starał się tę kwestię w jakikolwiek sposób rozwiązać. Zamiast dawać zapomogi nauczycielom bez pracy, do czego zresztą najczęściej nie miał podstaw prawnych — usiłował ich zatrudnić w ich fachu.

Jest w Polsce, szczególnie na kresach, sporo takich grup osiedli ludzkich, skąd do najbliższych szkół istniejących jest dla dzieci stanowczo za daleko. W takich punktach powinny być założone szkoły. Brak jednak funduszy na ich budowę, brak etatów dla nauczycieli. W takich miejscowościach tworzono więc „punkty oświatowe". Lokali i najniezbędniejszych pomocy szkolnych dostarczały samorządy gminne. Nauczyciel pobierając 125 zł miesięcznie był zatrudniony przez 5—6 miesięcy obsługując czasem 2 punkty, był zobowiązany do 35 godzin tygodniowo nauki szkolnej. Na pierwszym miejscu stawiono naukę młodzieży przedpoborowej. Przyjmowano jednak i dzieci, starając się wytworzyć warunki do założenia normalnej szkoły. Zimą roku 1936/37 na Wileńszczyźnie było 50 punktów, Wołyń i woj. lwowskie zatrudniły po 20 nauczycieli, pierwszy w 40, a drugie — w 30 punktach.

Akcja od razu spotkała się z wielkim uznaniem. Zgłoszono zapotrzebowań na 276 nauczycieli. Zaangażowano jednak tylko 100, bo Fundusz Pracy dysponował na ten cel kredytem tylko 30.000 zł.

Ubiegła zima z powodu niedostatecznych także kredytów przyniosła zamiast rozszerzenia — zwężenie akcji. W Wileńszczyźnie było tylko 21 punktów oświatowych i tyleż nauczycieli. Na Polesiu — 40 punktów z 26 nauczycielami i na Wołyniu — 20 punktów i 9 nauczycieli — koszt ogólny akcji wyniósł zł 33.063.37!

Sporządzona w tym roku statystyka frekwencji uczniów daje nam miarę doniosłości tych poczynań. Na Wileńszczyźnie było 618 dorosłych i 670 dzieci, na Polesiu było ich 964 i 800 dzieci, na Wołyniu zaś 734 dorosłych i 576 dzieci.

66 nauczycieli kształciło więc w 81 punktach w ciągu 5—6 miesięcy 2.316 młodzieży i 2.046 dzieci. W roku bieżącym Fundusz Pracy na ten cel nie ma kredytów. Pomoc Zimowa zajęła zatem jego miejsce, asygnując na ten cel 90.000 zł. Na razie otworzono 185 punktów oświatowych i zatrudniono tyleż nauczycieli, płatnych po 125 zł miesięcznie. Trwanie akcji jest obliczone na czasokres od 1 lutego do 31 maja, z tym, że gdzie zajdzie potrzeba, władze szkolne będą od 1 czerwca dalej we własnym zakresie prowadziły nauczanie zarówno młodzieży jak dzieci do końca roku szkolnego.

W ten sposób Pomoc Zimowa wkracza w jeszcze jedną dziedzinę naszego życia. Pomagając pracą, w myśl swej naczelnej zasady, bezrobotnemu nauczycielstwu, obejmuje ona poważny odcinek na polu walki z analfabetyzmem w najbardziej upośledzonych pod tym względem polaciach kraju.

Nowy Sącz, dnia 12 lutego 1939.

Wielce Szanowny Panie Kolego!

Zarząd tut. Koła Związku Emerytów Kolejowych i Państwowych, którego WPan jest członkiem, ocenia Jego znakomite zasługi w ciągu swej około 12-letniej pracy na terenie miasta Piwnicznej, jako burmistrza, przez podniesienie tamże dobrobytu, usunięcie ciemnoty i zaniedbania, a przeistoczenie tegoż na miły zakątek klimatyczno-uzdrojowiskowy, głośny dziś w całej Polsce.

Zarząd tut. Koła stawia jako przykład członkom swoim emerytom WPana, który po 35-letniej wyczerpującej służby kolejowej, nie zasklepił się w sprawach osobistych, ale poświęcił resztki swego życia, dla dobra publicznego. — Wielu z naszych emerytów, ludzi pełnych sił i energii, zniechęconych przykrościami, jakie spotykają emerytów ze strony ich Władz naczelnych, gorzknieje i usuwa się od spraw publicznych — w przekonaniu, że przechodząc na emeryturę z służby czynnej, spełnili już misję swego życia. — co jednak być nie powinno.

Zwracamy się przeto z prośbą, aby WPan dla dobra Ojczyzny i obywateli nie zniechęcał się, ale dalej pracował, — dla dobra ukochanej naszej Ojczyzny i Jej obywateli.

Zarząd Koła przesyła WPanu życzenia jak najdłuższego i czerstwego zdrowia, — i dalszej owocnej pracy obywatelskiej w swoich stronach rodzinnych.

Sekretarz: St. Klimowski. Przewodniczący: Br. Romański.

Ziemie wschodnie wołają o lekarzy

Podczas gdy w Warszawie młodzi lekarze przymierają głodem, pracują prawie darmo a nawet przerzucają się do innych zawodów — Ziemie Wschodnie błagają o lekarzy. I to nawet nie o takich, którzy za grosze dla idei będą pracować — ale o ludzi, którzy przyjechaliby zająć czekające na nich, płatne i to dobrze płatne posady. Stanowisko lekarza, który bierze 250.—, 300.— zł stałej pensji, dostaje mieszkanie, opał, światło i prócz tego może praktykować prywatnie — to początek konieczny dla młodego medyka, który zdobył dyplom i szuka praktyki.

Do Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich napływają ciągle listy z Polesia, Wołynia, Nowogródczyzny — wołające po prostu o lekarzy.

Wydziały powiatowe, Ośrodki Zdrowia, Spółdzielnie Zdrowia — wyznaczają stałe pensje, przygotowują mieszkanie i — czekają. Ale młodzi medycy się nie spieszą nawet po zarobek.

Jeszcze tylko w marcu można zgłaszać się o premie!

Po urzędach „coraz lepiej"

Nędzne położenie materialne urzędników, i brak widoków na jakąkolwiek poprawę spowodował odpływ dzielnych pracowników na lepsze placówki, zwłaszcza na teren Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Co dzielniejsze zaczyna opuszczać kadry urzędnicze. Urzędy zaczynają pustoszeć.

Grozi to w przyszłości katastrofą dla urzędów. Jeśli o szczegóły chodzi mamy do zanotowania fakt, że pracownik (p. J.), będący na praktyce sądowej nie mogąc się doczekać skromnej nominacji podziękował za służbę i otrzymał posadę w przemyśle z pierwszą płacą 1500 zł.

W innym wypadku nauczyciel gimn. chemik (p. M.) z płacą 104 zł 82 gr podziękował za służbę i przeniósł się do C. O. P. z pensją miesięczną 500 zł, oraz mieszkaniem służbowym wraz ze światłem i opałem.

Czy nie musi razić dysproporcja, że inny nauczyciel gimn., liczący 36 lat życia, posiadający najwyższe kwalifikacje i studia, mając 10 lat służby, nie otrzymał dotychczas stałej posady, i pobiera 120 zł miesięcznie.

Czy to nie skandal, który musi się skończyć katastrofą?

Wydawca: Zn Związek Zrzeszeń Pracowników Publ. Wojew. Krakowskiego: Dr Józef Krajewski. Redaktor: Mieczysław Babiński.
Drukarnia Przemysłowa w Krakowie, ul. J. Sarego 7, tel. 105-10, pod zarządem Tadeusza Zakulskiego.